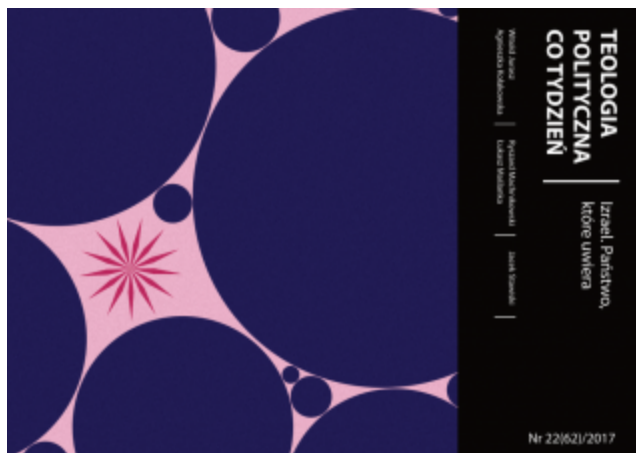


Witold Jurasz: Relacje Izraela i Rosji to czysta *realpolitik*

Stany Zjednoczone były, są i będą kluczowym partnerem Izraela. Przyszły kształt relacji izraelsko-rosyjskich będzie wypadkową relacji amerykańsko-rosyjskich w regionie



Izrael może dążyć do jakiejś formy współpracy z Rosją, ale mamy do czynienia wyłącznie z pragmatycznym *realpolitik* a nigdy nie będziemy mieć do czynienia z sojuszem. Nie oznacza to, że ta współpraca nie może trwać wiele lat i być bardzo owocna. Pragmatyczne *realpolitik* czasami jest bardzo dobrą podstawą relacji – mówi Witold Jurasz, prezes Ośrodka Analiz Strategicznych w wywiadzie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień” pt. Izrael. Państwo, które uwiera



Przeczytaj inne teksty w

„Teologii Politycznej Co Tydzień” nr 62 pt. Izrael. Państwo, które uwiera

Bartłomiej Adach (Teologia Polityczna): Panie prezesie, w ciągu dwóch kadencji prezydentury Baracka Obamy, relacje izraelsko-amerykańskie uległy znacznemu ochłodzeniu. Co więcej, wybuch wojny w Syrii spowodował potężny chaos w kwestii bezpieczeństwa i równowagi sił w całym regionie. W zmianie układu aktywny udział bierze Rosja, a Izrael szuka sposobu na odnalezienie się w odmiennych realiach. Jakie korzyści ze współpracy z Izraelem wnosi Rosja ze swojej polityki, zarówno na Bliskim Wschodzie, jak i globalnie?

Witold Jurasz (Ośrodek Analiz Strategicznych): Ta współpraca ma charakter czysto pragmatyczny z obu stron. Te dwa państwa, Izrael i Rosję, łączy wprawdzie kilka rzeczy, ale to nie czyni z nich prawdziwych sojuszników. Jeśli jednak wymienić to, co łączy, to po pierwsze, będzie to ogromna liczba obecnych obywateli Izraela, którzy emigrowali pod koniec istnienia Związku Sowieckiego na przełomie lat 80. i 90, między innymi przez Polskę. To jest około miliona ludzi, co tworzy pewną więź,

które powodują też, że bardzo aktywna jest np. turystyka. Rosjanie to dzisiaj druga największa po Amerykanach grupa turystów, przyjeżdżających do Izraela.

Moskwę i Tel-Awiv łączą też kwestie symboliczne, np. w Izraelu świętuje się dzień *Pabiedy*, 9 maja. Łączy je też tzw. *personal chemistry*, która zaistniała pomiędzy premierem Netanjahu i Władimirem Putinem. Jest to bardzo istotny element w polityce międzynarodowej, który moim zdaniem jest niedoceniany, a często jest kluczowy. Jeżeli między przywódcami jest jakiś rodzaj chemii, wówczas można całkiem efektywnie współpracować, nawet w sytuacji obiektywnego braku zbieżności interesów.

To, co różni Izrael i Rosję, to jednak sprawy zasadnicze. Obydwa państwa uważają fundamentalizm islamski za zagrożenie, tyle że w wypadku Izraela skupia się to na fundamentalizmie w wydaniu szyickim, czyli głównym zagrożeniem są dla niego Iran i Hezbollah. Rosja natomiast uważa za największe zagrożenie sunnicki radykalizm islamski. W sposób fundamentalny kraje te różni również historia. Przez cały okres Związku Sowieckiego to państwa arabskie były sojusznikiem Kremla. Problemem jest też bardzo silny antysemityzm, który zawsze był i nadal jest obecny w Rosji. To jest element, który ma fundamentalne znaczenie. Dodam, że rosyjscy Żydzi nieraz z sympatią patrzą na Polskę, bo nasz antysemityzm, pomijając oczywiście jakieś skrajne, ale w naszym przecież wypadku nie tak znów częste wypadki, był zawsze cieniem antysemityzmu w Rosji.

Sprawa ostatnia – Izrael jest demokracją, a Rosja nie. Sojusze państw autorytarnych z demokratycznymi są możliwe, ale to zawsze wyłącznie małżeństwa z rozsądku.

Co w kontekście strategicznym daje Izraelowi rosyjska obecność militarna w Syrii?

Z punktu widzenia Izraela, zagrożeniem jest Iran. Tradycyjnie, jest nim też Syria oraz Hezbollah. Jeżeli dzisiaj polityka rosyjska dąży do tego, żeby Baszszar Al-Asad utrzymał się u władzy, to wydawałoby się, że jest to sprzeczne z interesem Izraela. Tyle, że jeśli Baszszar Al-Asad utrzyma się przy władzy, to będzie tak osłabiony, że Syria przestanie liczyć się jako zagrożenie. Natomiast reżim Asada jest zagrożeniem ze względu na jego relacje z Hezbollahem. Ten kontekst jest tutaj zupełnie kluczowy. To skądinąd jedna z przyczyn poparcia Teheranu dla Damaszku, bez którego Iran straciłby korytarz łączący do ze swoim sojusznikiem w Libanie.

Trzeba podkreślić również, że polityka Baracka Obamy, której celem było doprowadzenie do porozumienia nuklearnego z Iranem, była bardzo silnie krytykowana przez premiera Netanjahu. Naturalne było, że w tej sytuacji Izrael szukał może nie tyle alternatywy w stosunku dla tego fundamentalnego dla siebie sojuszu, ale jakiejś formy wzmocnienia. Tyle, że niezadowolenie z polityki Obamy nie zmieniało faktu, że niezmiennie to Stany Zjednoczone były kluczowe dla bezpieczeństwa Izraela. Teraz pytanie jest takie, jaką politykę będzie prowadził Donald Trump? Sądząc po jego zapowiedziach, będzie ona dużo bardziej radykalna na kierunku irańskim, co byłoby zbieżne z interesami Tel-Awiwu a sprzeczne z tym, do czego dąży Moskwa. Skoro tak, to może dojść do rozluźnienia układu Tel-Awiw - Moskwa.

Skoro już wspomniałem o B. Obamie to jeśli można chciałbym zwrócić uwagę na jedną kluczową w mojej opinii kwestię. Uważam otóż, wbrew większości polskich analityków, że prezydent Obama przy okazji porozumienia nuklearnego z Iranem wykazał, że był politykiem ogromnego formatu. Wykazał to w momencie, w którym reżim syryjski użył broni chemicznej. Wszyscy wówczas nawoływali administrację amerykańską do zbombardowania Syrii. Proszę sobie jednak wyobrazić, co stałoby się, gdyby do tego doszło. Otóż nieuchronnie doprowadziłoby to do *proxy war* między USA i Iranem na terenie Syrii. Iran nie mógłby pozwolić sobie na to, żeby stracić swojego sojusznika w Damaszku – oznaczałoby to kłopoty dla innego sojusznika, czyli libańskiego Hezbollahu. Dla Stanów Zjednoczonych przekreślałoby to szanse na porozumienie nuklearne z Teheranem, które było stokroć ważniejsze od kilkuset czy nawet kilku tysięcy ofiar ataku przy pomocy gazu bojowego. Dla USA to Chiny są wyzwaniem, a nie Iran. W związku z powyższym, trzeba było doprowadzić do rozwiązania sprawy irańskiego programu jądrowego, żeby móc skupić swoją uwagę i siły na Azji Południowo-Wschodniej i na Chinach.

Jest jeszcze jeden element. Mianowicie, gdyby Iran wszedł w posiadanie broni nuklearnej, to zagrożona poczułaby się Arabia Saudyjska, która zapewne zaczęłaby pracować nad własnym arsenałem atomowym. Saudyjska, to znaczy wahabicka broń atomowa byłaby stokroć groźniejsza od perskiej. Chociażby z tego powodu, że tradycja państwowości irańskiej, imperium Persów jest znacznie dłuższa, niż cokolwiek, z czym mamy do czynienia w przypadku Arabii Saudyjskiej. Irańczycy są w pierwszej kolejności Persami, w drugiej muzułmanami a w trzeciej szyitami. Saudyjczycy natomiast, w pierwszej kolejności są wahabitami, w drugiej sunnitami, w trzeciej muzułmanami, a dopiero w czwartej Saudyjczycami.

Czy można zakładać scenariusz, w którym konflikt syryjski, pomimo kluczowych różnic strategicznych między Tel-Awivem i Moskwą, może być fundamentem dla jakiejś długofalowej współpracy izraelsko-rosyjskiej? Czy też te kluczowe sprawy, tj. podejście Rosji do kwestii irańskiej, Hezbollahu oraz Autonomii Palestyńskiej są przeszkodą nie do przeskokowania?

Sprawą nie do przeskokowania jest zupełnie co innego. Izrael jest prozachodnią demokracją a Rosja nie. W związku z tym Izrael może dążyć do jakiejś formy współpracy, natomiast prawda jest taka, że mamy do czynienia wyłącznie z pragmatycznym *realpolitik* a nigdy nie będziemy mieć do czynienia z sojuszem. Nie oznacza to, że ta współpraca nie może trwać wiele lat i być bardzo owocna. Pragmatyczne *realpolitik* czasami jest bardzo dobrą podstawą relacji.

W kwestii syryjskiej zbliżamy się najprawdopodobniej do zakończenia epizodu, którym jest istnienie Państwa Islamskiego, jednak nie jest to jedyna siła istniejąca w Syrii. Oprócz IS są jeszcze tzw. „umiarkowani islamiści” – np. Front Al-Nusra, czyli Al-Kaida. Jest to skądinąd dowód na to, że słowa „umiarkowana” oraz „opozycja” w kontekście syryjskim niekoniecznie są precyzyjnym określeniem tego, z czym mamy do czynienia. Ponadto, należy pamiętać też o Kurdach. Jest jeszcze kilkanaście innych ugrupowań i co najmniej kilku poważnych graczy. W związku z tym, niezwykle karkołomne jest wróżenie, jak ten konflikt zostanie rozwiązany. Wydaje się, że wszystko zmierza w kierunku jakiejś formy uznania rządu Baszszara Al-Asada. Nie wiadomo tylko, czy będzie to dotyczyć władzy na całym terytorium Syrii, czy też nad jakąś jej częścią.

Jakie jest znaczenie Turcji w odniesieniu do relacji na linii Izrael-Rosja?

Jeżeli chodzi o Turcję, widać że moment silnie zaognionego sporu turecko-rosyjskiego, kiedy doszło do zestrzelenia samolotu a Rosjanie wprowadzili sankcje, należy już dzisiaj do przeszłości. Swoją drogą, pokazuje to jak bardzo płynna jest polityka w tym regionie.

Czy można przewidzieć, w którym kierunku rozwine się sytuacja?

W tej sytuacji jest bardzo wielu graczy a to zawsze powoduje, że przestawienie jednego pionka oznacza przesunięcia innych. Tak naprawdę, zbliżenie izraelsko-rosyjskie, w którym z jednej strony Izrael rozumiał interesy Moskwy w Syrii, z drugiej natomiast Rosja nie przywiązywała nadmiernej wagi do bombardowania Hezbollahu przez wojska izraelskie, ukazuje czysto pragmatyczny wymiar tych relacji. Jak już wspomniałem, może to tworzyć grunt pod jakąś dłuższą współpracę. Współpracę, ale nie sojusz jednak. Obecny czas, to co prawda początek polityki nowej administracji amerykańskiej, a w takiej sytuacji zawsze jest pełno niewiadomych, a w przypadku Donalda Trumpa, w ogóle niezwykle trudno jest spekulować, jakim będzie prezydentem, ale to, że USA będą najważniejszym sojusznikiem Izraela jest akurat pewne. To chyba skądinąd jedyna stała na Bliskim Wschodzie.

Rozmawiał Bartłomiej Adach

**TEOLOGIA
POLITYCZNA
CO TYDZIEŃ**

Izrael. Państwo,
które uwiera

Witold Jurasz
Agnieszka Kobałkowska

Ryszard Madziński
Łukasz Masłanka

Jacek Sawicki

Nr 22(62)/2017

